

nym, nie zatrzymam u siebie za żadną cenę. Bezwarunkowo nie! A teraz za drzwi!

Chwycił ją za ramiona, ale usunęła się. W oczach jej płonął posępny jakiś ogień.

— Dziękuję panu za tę pomoc. Znajdę sobie sama drogę.

Słabym krokiem zwróciła się ku drzwiom, gdzie jeszcze na chwilę stanęła i odwróciła się.

— Niech Bóg za pańskie dobre serce odplaci panu i pańskim dzieciom! — rzekła z gorzką ironią nieszczęśliwa.

Po chwili drzwi się za nią zamknęły.

Pośród gości dał się słyszeć pomruk niezadowolenia. Jeden z nich, silny, szpakowaty już mężczyzna, wypróżnił szybko swoją szklankę, rzucił pieniądze na stół i podniósł się.

— Cóż to, Tomasz, już odchodzicie? — zapytał szynkarz.

— Tak jest — odparł ostro zapytany. — Uczciwy gospodarz, który nie ma ani odrobiny serca, ani odrobiny litości dla cudzego nieszczęścia, jest w moich oczach szubrawcem i niczem więcej! Żebyś o tem wiedział!

Po tych słowach opuścił szynkownię.

Na polu było ciemno; wyteżył wzrok i ujrzał wkrótce na drodze wlokącą się żebraczkę.

— To ona — rzekł sam do siebie; przyspieszył kroku i za chwil parę znalazł się tuż obok nieznajomej, która zobaczywszy go, stanęła.

— Chodźcie ze mną, dobra kobieto — przemówił do niej przyjaźnie. — Pod moim dachem znajdziecie nocleg i dobrą opiekę.

Biedna kobieta, jakby oszołomiona tem zaproszeniem, stała, nie mogąc ani słowa przemówić. Dopiero, gdy Tomasz wziął ją za rękę, ocknęła się i poszła z nim razem.

Po kwadransie może usłyszeli szum koła młyńskiego. Tomasz uczuł, że ręka staruszki, którą trzymał w swojej dłoni, na odgłos tego szumu drgnęła.

Jednak kobieta milczała, więc i on nic nie mówił.

Nareszcie doszli do celu. Tomasz zaprowadził ją do izdebki i poprosił, aby usiadła.

— Jestem młynarzem u hrabiego — rzekł — i zaraz postaram się o to, żebyście się mieli gdzie przespać, a przedewszystkiem coś zjeść, bo musicie być głodni.

Zanim biedna kobieta mogła wyszeptać słowa podzięk, młynarza już nie było w izbie.

W kilka chwil potem zjawiła się zgrabna, czysto ubrana, starsza kobieta, która poprosiła żebraczki, aby się za nią udała i zaprowadziła ją do skromnie umeblowanego pokoiku. Stał tam stół, nakryty białym obrusem, na którym przygotowane było jedzenie, dalej łóżko, zasłane czystym.

— Tak, dobra kobieto, tutaj jest pożywienie, posilcie się więc, a tam jest łóżko, gdzie się przespicie.

— Bóg niech wam za to zapłaci — rzekła żebraczka, płacząc z rozrzewnienia.

Za chwilę pozostała znowu sama.

— A więc nie opuściłeś mnie i nie zapomniałeś o mnie, miłosierny Boże, o mnie biednej, nieszczęśliwej kobiecie — zawołała, wyciągnawszy ramiona ku niebu.

I z jej ocz, które od lat piętnastu nie płakały, potoczyły się wielkie, czyste łzy i spadały na jej blade, brzdami smutku i przebytych nieszczęść porwane oblicze.

Właśnie zabierała się do jedzenia, kiedy do drzwi zapukano i do pokoju wszedł Tomasz. Pozdrowiwszy ją uprzejmie, usiadł naprzeciw niej.

— Wybacz mi, że jeszcze raz ją nachodzę — rzekł. — Zdaje mi się jednak, że krótka rozmowa, o jaką panią poproszę, będzie dla pani kojącym balsamem w nieszczęściu.

— Ach, pan stałeś mi się już pocieszycielem i dobroczyńcą, a pańskie współczucie...

— Nie mówmy o tem — przerwał jej młynarz. — Zabierając panią do siebie, chciałem okazać moje serdeczne współczucie żonie nieszczęśliwego mego przyjaciela.

— Jakto? Pan mnie zna? Pan znałeś mego biednego, niewinnie ściętego męża?

Młynarz skinął potwierdzająco głową.

— Byliśmy kolegami z ławy szkolnej, później, przy wojsku, najlepszymi przyjaciółmi, a kiedy w ostatni wieczór przed jego ścięciem byłem u niego w więzieniu, aby się z nim pożegnać, gorzko obydwa płakaliśmy i — i —

Nie mógł mówić dalej, nie mógł z gardła wydobyć głosu. Kobieta ukrywając twarz w dłoniach, łkała głośno.

— I jak wtedy byłem przekonany o jego niewinności — zaczął po chwili dalej — tak jestem przekonany i teraz i do grobu będą mi dźwięczeć

w uszach jego ostatnie słowa: „Tomaszu“ — rzekł on do mnie, kiedy wzruszony odchodziłem od niego — „postaraj się o to, aby wykazać niewinność moją i mojej żony, postaraj się zmyć z naszego nazwiska plamę winy, żeby dzieciom naszym nie wyrzucano kiedy, iż są dziećmi morderców“. To były jego ostatnie słowa. Wyszyły one ze serca krwawiącego z bólu, ze serca bólem niemocy starzanego — wyszyły, jakby ciężkie oskarżenie przeciw losowi. Ale opatrności nie podobało się jeszcze wykazać jego niewinności.

Oczy nieszczęśliwej kobiety płonęły, pierś falowała ze wzruszenia. Uczucia, jakie w niej przytłumiło piętnastoletnie więzienie, wybuchły teraz ze zdwojoną siłą.

— Moje dzieci — Henryk — Gizela — o Boże, gdzie one są dzisiaj? Jak im się powodzi, biedactwom?

Młynarz wzruszył ramionami.

— Pani Berner — rzekł — ludzie, którzy postarali się o to, ażeby ojca zaprowadzić na szafot, a matkę wepchnąć do kryminału, musieli się i o to postarać, żeby dzieci ich ofiar zniknęły.



— Lauro, moja Lauro! — wołał, jak opętany, okrywając pocałunkami jej białą, delikatną rękę.

— Ale dlaczego? Cóż im niewinne dzieci zrobiły?

Tomasz obejrzał się, jakby w obawie, czy go kto nie podsłuchuje. Potem rzekł szeptem prawie:

— Hrabia Mironeau, który wasze nieszczęście ma na sumieniu, niedowierza nikomu na świecie. Może się obawiał, że z dzieci niewinnie zasądzonych powstaną kiedyś mściciele, którzy go mogą pociągnąć do okropnej odpowiedzialności.

— Sądziś pan rzeczywiście, że w tej całej sprawie główną sprężyną była ręka hrabiego?

— Jego i nikogo więcej.

— Ale zamordowany był przecie jego bratem — zauważyła.

— Tak jest — jednak okoliczności tak się złożyły, że hrabia poprostu musiał popełnić bratobójstwo. Był on namiętnym graczem i marnotrawcą i te namiętności przyprowadziły go do kompletnej ruiny, kiedy jego młodszy brat, bogacz, milioner, powrócił z Ameryki. Możesz sobie pani resztę sama dopowiedzieć.

— Jeśli mnie jednak pamięć nie myli, to brat był ożeniony, był nawet ojcem córeczki, czy nie tak?

— Tak jest, tak jest — odparł młynarz.

Obejrzał się znowu trwożliwie naokoło, poczem ciągnął dalej:

— Żona jego, która tu przybyła wtedy, kiedy zwłoki jej męża dawno już leżały w grobie, umarła w kilka miesięcy później. Czy ona tam umarła — no, ludzie o tem rozmaicie mówią — w każdym razie jestto niejasna historia — mówią nawet o — ale pozostawmy to — dosyć, że z całej rodziny młodsze hrabiego Mironeau pozostała jedynie córka, hrabianka Wilma, a ta ma wyjść wkrótce za młodego hrabiego Jana. Tak sprawy stoją, dobra pani.

— Mój Boże, co za nowe widnokreśli otwierają się przed memi oczyma! A zatem praktykant mego męża, ten niegodziwy człowiek, którego kłamliwa przysięga spowodowała na nas wyrok potępienia, był kreaturą hrabiego?

Tomasz skinął potwierdzająco głową.

— Ja przypuszczam, że Pommon, ten który stawał jako główny świadek przeciw wam obojgu, że to on właśnie zamordował hrabiego Hugona Mironeau.

— Na Boga! — zawołała kobieta przerażona. — A więc ten okrutnik potrafił skłamać i przysiąc na to, ażeby nas, którzyśmy mu nigdy nic złego nie zrobili, zgubić?

— On działał jako narzędzie człowieka, który mu za to dobrze zapłacił.

— Ale dlaczego wciąż gnęto nas tę okropną sprawę?

— Bardzo zrozumiałe. Gdyby nie znaleziono „winnych“, to, zważywszy, jak sprawy stały, podejrzenie byłoby natychmiast padło na tutejszego hrabiego. Skoro jednak „morderców“ odkryto i ukarano, właściwi zbrodniarze pozostali czysti a — nad grobem zamordowanego brata rosła spokojnie trawa.

Kobieta słuchała tego, jak skamieniała.

Nagle powstała, a na twarzy jej, noszącej jeszcze ślady dawnej piękności, odmalowała się jej poruszona z długiego uspienia, przeżarta cierpieniami dusza.

— Ha! — zawołała, drżąc cała ze wzruszenia — więc poświęcono mnie i mego biednego męża, aby pokryć zbrodnie innych — myśmy musieli odpokutować za cudze winy! Ale, na Boga, ja pomszczę mego nieszczęśliwego męża, ja zmyję plamę z jego honoru, jego imię wyrwę z poniżenia i przywrócę mu cześć.

Wyciągnęła z zanadru zawiniątko i drżącymi rękoma wyjęła zeń białą chusteczkę, pokrytą kilku ciemnymi plamami.

— Patrz, mój przyjacielu, na tej chusteczce jest krew mego niewinnie straconego męża! — wyszeptała przytłumionym głosem.

Młynarz wzdrygnął się.

— Jeden z dozorców więziennych okazał mi tę wyjątkową łaskę, że w tę chusteczkę zebrał krew mego męża i pozwolił pomieścić się jej ze łzami zrozpaczonej małżonki, której nie zabroniono przypatrywać się z okna strasznej egzekucji. Wszystko, co wtedy przeżyłam, przecierpiałam i przebolełam, to wszystko zatoneło jakby we mgle, tylko jeden obraz z tych dni nie zatarł się przed oczyma mojej duszy: miejsce stracenia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

